

Marta Koźlak

Świąteczna drużyna Mikołaja



Ilustrowała Milena Molenda

Wydawnictwo Skrzat
Kraków



W ogromnej sali, ukrytej gdzieś wśród wiecznych śniegów bieguna północnego, setki elfów przygotowywały prezenty, które niebawem miały trafić do dzieci na całym świecie. Dało się słyszeć dźwięk narzędzi oraz szelest papieru. Tym razem jednak zamiast radosnego ducha świąt w warsztacie wyczuwało się coś zupełnie innego – ducha ostrej rywalizacji.

Stuk. Mała kulka z ozdobnego papieru do pakowania prezentów uderzyła jednego z elfów w głowę.

– Ej, to bolało! – zawołał poszkodowany Czarus i rozejrzał się po pomieszczeniu, szukając żartownisia.

W końcu dostrzegł przebiegły uśmiech na twarzy kolegi, elfa Rudzika.

– Gol! – zawołał triumfalnie Rudzik. – I popatrz, z jak daleka trafiłem!

– Nie przeszkadza mi! – wysyczał Czarus przez zaciśnięte zęby, desperacko walcząc ze wstążką.

Elf Czarus chciał zostać mistrzem pakowania. Co roku elfy rywalizowały o ten tytuł, a zwycięzcy w nagrodę

mogli towarzyszyć Świętemu Mikołajowi w nocnej podróży saniami. Stawka była wysoka, a finał zawodów zbliżał się wielkimi krokami. Wynik wciąż był wyrównany.

Atmosfera w sali gęstniała z każdą minutą, a elfy, zamiast nucić pod nosem kolędy i świąteczne piosenki, szeptały złośliwe uwagi i zerkwały na siebie z ukosa.

– Patrz, jak kleisz! – zawołał jeden z nich, dostrzegając, w jaki sposób jego kolega zapakował prezent. – Wszystko jest krzywo! Tego Święty Mikołaj nie weźmie, musisz poprawić!

Pośpiech sprawił, że mali pomocnicy Mikołaja zaczęli wykonywać swoje obowiązki niestaranie.

A najgorsze było to, że elfy robiły sobie nawzajem psikusy, byle tylko przechylić szalę zwycięstwa na swoją korzyść.

– Kto mi przykleił buty do podłogi?! – wrzasnął nagle jeden z elfów, bo nie mógł się ruszyć ze stanowiska.

W innej części sali wybuchła kłótnia o narzędzia:

– To moja zaklejarka do taśmy!

– A właśnie że moja! Zobacz, nawet jest podpisana: E.K. Elf Kłopotek!

– Przecież to moje inicjały: E.K., czyli Elf Klamotek!

– Kłopotek!

– Klamotek!



Konflikt pomiędzy skrzatami osiągnął jednak apogeum, gdy w którymś momencie dostrzeżono brak Elfa Pucusia.

– Ktoś go widział? Miał przejmować ode mnie paczki i zawozić do magazynu! Już mi się tu nic nie mieści! Pucusiu! – zawołał elf Lucek, którego głowa ledwie wystawała zza spiętrzonych paczek, otaczających go z każdej strony.

Wszyscy zaczęli szukać kolegi. Zaglądali w każdy zakamarek świątecznej fabryki prezentów Świętego Mikołaja. Po kilkudziesięciu długich minutach zaginionego udało się znaleźć.

– Pucus? To ty? Skąd się tu wziąłeś? – zapytał elf Rudzik, dostrzegając na stosie innych prezentów elfokształtną paczkę, która patrzyła na niego wystraszonymi oczami.

Elf Pucus nic nie odpowiedział, zaczął tylko mruczeć, postękiwać i wydawać inne niezrozumiałe dźwięki.

– Może zdejmij mu tę kokardę z ust – zasugerował rozbaawiony Czarus.

– Wreszcie! – krzyknął Pucus, gdy w końcu oswobodzono go ze wstążkowego knebla. – Jakiś szaleniec położył mnie na taśmie do pakowania i zamienił w prezent świąteczny!

– Te zawody zaczynają się robić coraz bardziej niebezpieczne – zauważył Rudzik.

